

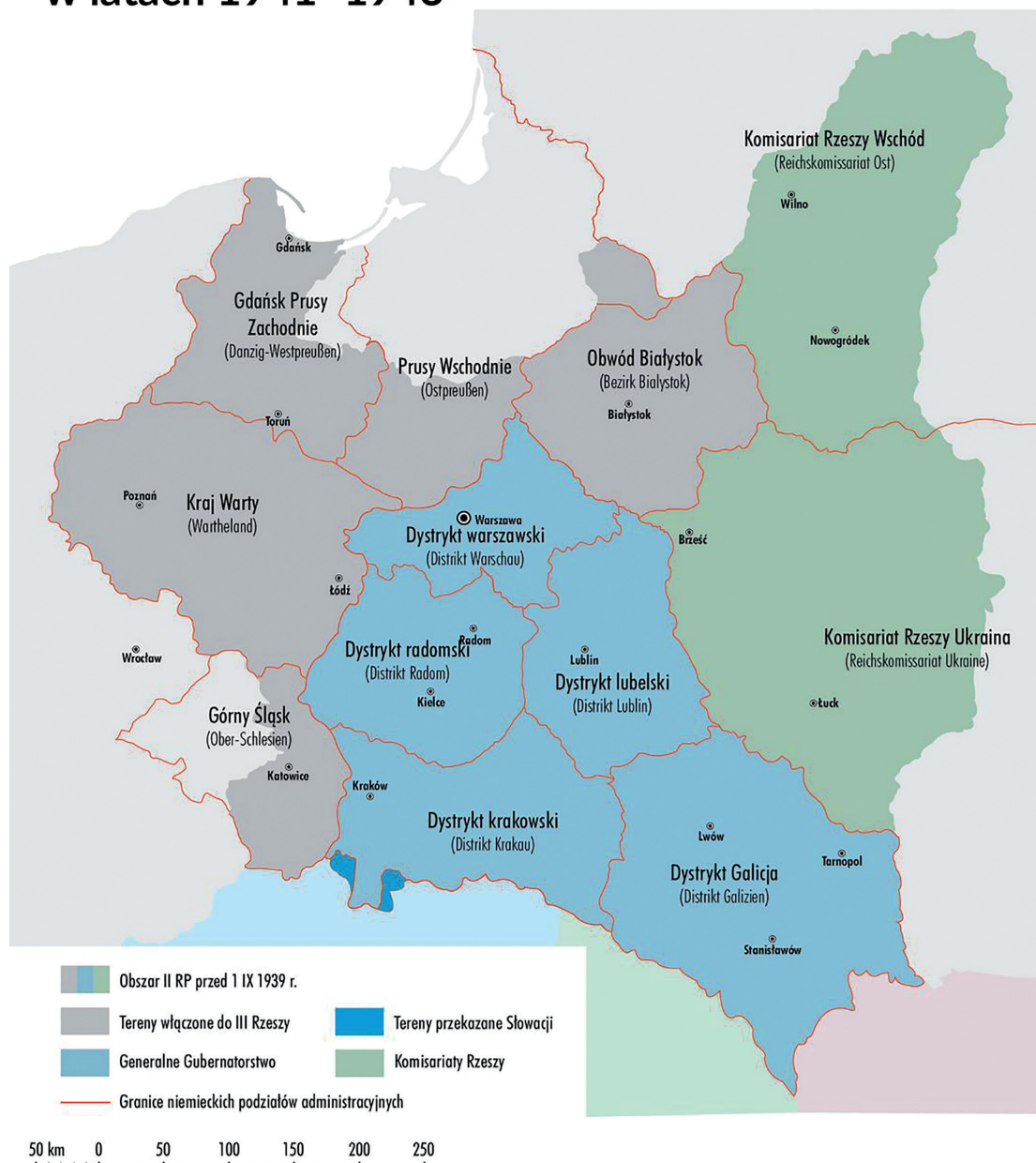


Tomasz Łabuszewski

Armia Krajowa – armia inna niż wszystkie

Armia Krajowa to niewątpliwie fenomen w skali europejskiej, powód do dumy dla każdego Polaka zainteresowanego historią własnego kraju, to wreszcie źródło, z którego etosu czerpać powinny kolejne pokolenia. Zdawać by się mogło, że na temat tej podziemnej armii napisano już wszystko, jej dokonania i zasady funkcjonowania zostały dokładnie zdefiniowane i nazwane i nic szokującego w opisie jej działań i osiągnięć nie ma prawa już się pojawić. Jest to niestety nieprawda.

Podziały okupacyjne ziem polskich w latach 1941–1943



Fot. IPN

W ostatnich latach – na fali wolności słowa – pojawiły się artykuły, ale i większe publikacje, w których AK zaczęła być przedstawiana w wersji kompletnie wyekstrahowanej z otaczającej ją rzeczywistości. Jako normalna część Polskich Sił Zbrojnych – tyle że działająca w konspiracji. To prawda, że za taką sama chciała uchodzić i taką formalnie była na mocy dekretu prezydenta RP z 1 września 1942 r., o potwierdzonych przez zachodnich aliantów 29 sierpnia 1944 r. prawach kombatanckich. Tyle tylko że działając w warunkach okupacyjnych, musiała do nich właśnie się dostosować i rządziła się swoimi specyficznymi prawami, odbiegającymi zasadniczo od norm obowiązujących np. w 2 Korpusie Polskich Sił Zbrojnych czy też 1 Dywizji Pancernej. To konstatacja dosyć oczywista, by nie rzec wręcz banalna. Problem w tym, że coraz większa liczba współczesnych autorów zdaje się o tym zapominać.

Spośród kilku aksjomatów, które przyswoiła sobie spora część naszego społeczeństwa, tkwi przekonanie, że jesteśmy narodem stworzonym wręcz do konspirowania. Tak oceniali nas zaborcy i kolejni okupanci.

Generał Reinhard Gehlen – jeden z głównych przeciwników AK na gruncie krajowym – pisał: „Zdolność do konspirowania jest głęboko zakorzeniona w narodowym charakterze Polaków i wyuczona w procesie rozwoju historycznego. Dlatego w 1939 r. nie trzeba było się jej uczyć ani tym bardziej nakazywać. Była ona po prostu oczywistością. Konspiracja stała się tym środkiem, który sprawia, że ruch oporu jest sprawą narodową. Każdy Polak sam z siebie staje się wspierającym, nośnym elementem otaczającej go całości. Dla organizacji ruchu oporu, wyrosłych na takiej glebie, konspiracja nie jest tylko jedną z wielu form stosowanych broni, lecz jest tą bojową formą życia, w której przywódcy i naród, mimo wszystkich znanych wewnątrzpolitycznych sprzeczności, połączeni są tą samą wolą oporu, tworząc wspólnotę o godnej uwagi sile”.

W efekcie takiego myślenia Armia Krajowa jawi się jako jedno z największych osiągnięć polskich na tym polu. Czy tak rzeczywiście było? Jakie wyzwania niosła ze sobą konieczność przeniesienia patriotycznych form aktywności do podziemia? Jak z tymi wyzwaniami sobie radzono?

Armia Krajowa inna niż konspiracje wojskowe

Zacząć wypada od istotnej konstatacji, że AK nie była zwykłą wojskową organizacją konspiracyjną, jakich wiele odnaleźć można na mapie okupowanej przez Niemców Europy, ale komponentem szerszego założenia o nazwie Polskie Państwo

Podziemne. Oznaczało to w praktyce, że poza zadaniami sensu stricte bojowymi na jej barkach spoczywało wiele innych obowiązków wynikających właśnie z udziału w przedsięwzięciu budowy struktur państwa równoległego. Mającego własną administrację, policję, szkolnictwo, aparat sprawiedliwości, reprezentację polityczną, własny kodeks postępowania, zasady funkcjonowania. Można zaryzykować tezę, że to właśnie dzięki kompleksowemu propaństwowemu podejściu udało się najaktywniejszej (ale wciąż mniejszościowej) patriotycznej części społeczeństwa polskiego stworzyć ofertę, z którą identyfikowała się pozostała większość. To z kolei pozwoliło na zachowanie przez polską stronę niepodległościową stałej inicjatywy w konfrontacji z niemieckim okupantem, co biorąc pod uwagę skalę represji, jaką zgótował on wszystkim Polakom, uznać należy za niebywały sukces.

Armia Krajowa – czyli nauka od podstaw

Trzeba jednoznacznie przyznać, że cytowane wcześniej twierdzenie gen. Gehlena, iż Polacy nie musieli w czasie II wojny uczyć się konspiracji, było zdecydowanie na wyrost. W rzeczywistości przestawienie się na tory działalności nielegalnej wymagało dostosowania i nauki praktycznie od wszystkich w nią zaangażowanych. Może poza nielicznymi żołnierzami przeszkolonymi w ramach kursów dywersji pozafrontowej, których zawczasu przygotowano do działań na tyłach wroga.

W pierwszym ujęciu to nowe wyzwanie wiązało się z koniecznością wyzbycia się starych przyzwyczajeń – np. koszarowego drylu u oficerów i podoficerów zawodowych, skłonności do epatowania swoim „wojskowym” ubiorem, zachowywania wszystkich spraw organizacyjnych w ukryciu, rozdzielnego traktowania kontaktów towarzysko-rodzinnych od organizacyjnych.

W drugiej odsłonie na organizatorów konspiracji czekało jeszcze opracowanie nowych regulaminów, zasad łączności (konspiracyjnej i operacyjnej), instrukcji – np. postępowania konspiracyjnego, w wypadku aresztowania i uwięzienia, więziennej, dotyczącej zapewnienia bezpieczeństwa terenowego, w sprawach „K” (organizacji komunistycznych) i pokrewnych, całkiem nowej sprawozdawczości odnoszącej się do różnych sfer działalności (wywiadu, finansów, propagandy), wzorów meldunków, raportów (stanów osobowych, uzbrojenia, strat), protokołów, rozkazów (np. zakazujących notowania adresów i haseł, urządzania i brania udziału w zebraniach rodzinnych i towarzyskich, o utrzymywaniu tajemnicy zamierzeń i poczynañ

Grafika IPN Szczecin na podstawie uproszczonego schematu opracowanego w 1944 r. przez Centrum Informacyjne Rządu Polskiego w Londynie



konspiracyjnych, o prawdomówności i zakazie nadużywania alkoholu, o opiece nad aresztowanym żołnierzem jako jednym z obowiązków dowódcy), szyfrów prostych i skomplikowanych, sztuki legalizacji, budowania skrytek, a nawet skrytego poruszania się po mieście. Nie było to łatwe. Wszystko odbywało się pod ciągłą presją czasu, w atmosferze narastającego terroru, napięcia i zagrożenia aresztowaniami.

Nawet w tak prostej i fundamentalnej, zdawać by się mogło, kwestii jak ewidencja członków – w zasadzie do końca okupacji występowały liczne odstępstwa nie tyle od przyjętych ogólnie reguł, ale zwyczajnego zdrowego rozsądku. Posiadanie spisów podkomendnych w warunkach pokoju było czymś oczywistym, w warunkach okupacji już zdecydowanie nie. Samo wprowadzenie zasady posługiwania się wyłącznie pseudonimami nie stanowiło wystarczającej bariery dla penetracji niemieckiego czy też sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Co więc

cej, obowiązujące w AK instrukcje wręcz ułatwiały takie zadanie gestapo czy też NKWD. Nakazywały one bowiem umieszczać obok pseudonimów wrażliwe dane osobowe (daty urodzenia) oraz informacje dotyczące przebiegu służby wojskowej: stopień wojskowy, rodzaj broni, datę wstąpienia do organizacji, funkcję podczas wojny, stan cywilny, przebieg pracy w innych organizacjach konspiracyjnych. Stąd już doprawdy niedługa droga do potencjalnych wysp. Część dowódców – wzorem służby w Wojsku Polskim – za nic miała jednak te elementarne zasady konspiracji i mimo formalnych zakazów (niejako na skróty) umieszczała obok pseudonimów także imiona i nazwiska swoich podkomendnych. Dziś z perspektywy czasu trudno w to uwierzyć. Zjawisko to występujące w zasadzie do końca wojny pokazuje, jak wielkim problemem mentalnym było nagięcie się do najprostszych nawet zasad rządzących konspiracją, mimo wiedzy o tragicznych skutkach ich łamania.

Armia ochotnicza i jej następstwa

Armia Krajowa była wojskiem ochotniczym, nie zaś armią z poboru konkretnych – kolejnych (następujących po sobie) roczników. Stwarzało to spory problem z rozpiętością wiekową zgłaszających się członków – żołnierzy. Z jednej strony

Podpułkownik Aleksander Krzyżanowski „Wilk” (drugi od prawej) dekoruje żołnierzy 3 Wileńskiej Brygady AK. Na środku placu stoją od lewej: por. Gracjan Fróg „Szczerbiec”, Lech Iwanowski „Lancel” i Romuald Rajs „Bury”. Fot. AIPN



ludzi bardzo młodych, zaledwie kilkunastoletnich, z drugiej zaś zaawansowanych wiekowo. Tych pierwszych starano się generalnie trzymać z dala od „dorosłej” konspiracji wojskowej – przynajmniej do 17. roku życia. Jak to jednak w praktyce wyglądało, najlepiej pokazało Powstanie Warszawskie i postacie odznaczonych Krzyżami Walecznych kilkunastoletków – Jerzego Bartnika „Magika” czy też Witolda Modelskiego „Warszawiaka” i wielu im podobnych. Osoby starsze wiekiem starano się z kolei przesuwac w szeregi Wojskowej Służby Ochrony Powstania (z roczników 1891–1903), do jednostek zaplecza logistycznego, kwatermistrzowskiego. Z pewnością jednak służbę w AK trudno nazwać doświadczeniem jednopokoleniowym – np. tzw. pokolenia „Kolumbów”, czyli dwudziestoparolatków. Różnica wieku, sięgająca niekiedy kilkudziesięciu lat, a co za tym idzie różna paleta doświadczeń życiowych, poziomu świadomości obywatelskiej, dojrzałości emocjonalnej, tworzyły ze wspomnianej zbiorowości niezwykle trudną do dowodzenia grupę, zwłaszcza że powstałe na jej użytek przepisy owego zróżnicowania raczej nie uwzględniały.

Osobnym problemem był bardzo liczny udział w AK ochotniczek – służących w służbach sanitarnych, łączności, patrolach bojowych, wywiadzie, których status wojskowy uregulowany został dopiero w 1944 r., zresztą na podstawie rozwiązań obowiązujących już wcześniej w Pomocniczej Służbie Kobiet PSZ na Zachodzie.

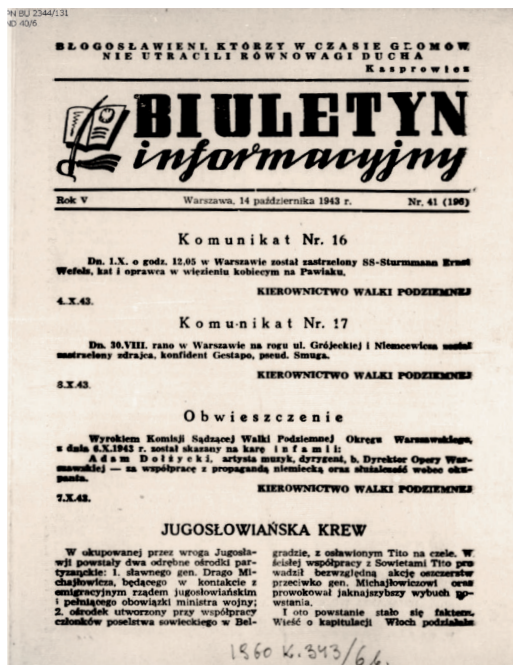
To, co łączyło tę – dość eklektyczną – zbiorowość, a co wynikało z jej ochotniczego charakteru, to spory atut w postaci silnego ładunku świadomego patriotyzmu, jakim charakteryzowała się, a przynajmniej powinna, znaczna część członków wstępujących przeciw z własnej woli w szeregi AK. Z drugiej jednak strony – o czym warto pamiętać – ten ochotniczy charakter niósł ze sobą także duże zagrożenie anarchizacją, kłopotami z utrzymaniem dyscypliny, zwłaszcza w relacjach z dowództwem, które musiało nauczyć się teraz zdobywać autorytet w inny sposób, niż to miało miejsce na placach koszarowych i poligonach wojskowych. W tym kontekście coraz większego znaczenia nabierał „własny przykład”, a nie zasada „ślepego posłuszeństwa”, wynikająca wprost ze stopnia wojskowego. Nieprzypadkowo to właśnie oficerowie rezerwy – a więc cywile – po przeszkoleniu wojskowym lepiej odnajdywali się w tej nowej i specyficznej sytuacji niż oficerowie zawodowi przepojeni starymi nawykami.

Podziemny „Biuletyn Informacyjny” z komunikatami o wyrokach na Niemcach i kolaborantach. Fot. AIPN

Nabór ochotniczy do AK, odbywający się często na zasadach kontaktów towarzyskich czy środowiskowych, pozbawiony był w zasadzie solidnych barier wykluczających możliwość wejścia doń osób niepożądanych. Wobec masowości jej szeregów oznaczało to w praktyce wnikanie do armii podziemnej także osób zdemoralizowanych, a co gorsza, świadomie jej wrogich – związanych np. z agenturą komunistyczną. Zjawisku temu przeciwdziałać miała wprawdzie zasada wprowadzania każdego nowego ochotnika przez dwóch czynnych członków organizacji (na mocy rozkazu z 28 VIII 1942 r.) oraz powołane m.in. w tym właśnie celu struktury kontrwywiadowcze różnych szczebli. Jak pokazywała praktyka, nie do końca radziły one sobie jednak z tym problemem, zwłaszcza w kontekście wszechogarniającej konspiracji i związanych z tym trudności dogłębnego sprawdzenia dotychczasowych afiliacji organizacyjnych i poglądów każdego z nowo wstępujących. Zwykle też reagowały one na wspomniane zagrożenia już post factum, a nie im zapobiegały.

Armia wyszkolona?

Spora część ochotników, o czym trzeba pamiętać, nie mogła pochwalić się jakimkolwiek przeszkoleniem wojskowym, stając się – przynajmniej w początkowym okresie służby – bardziej obciążeniem niż czynnikiem tworzącym nową, lepszą jakość. Dowództwo AK wszystkich szczebli starało się temu jakoś zaradzić, organizując różnego rodzaju szkolenia mające przystosować cywilów do warunków działalności w konspiracji wojskowej. Obejmowały one bardzo rozległe dziedziny wiedzy – niekiedy znacznie odległe od samej walki, np. kursy sanitarne, wywiadowcze, w zakresie łączności. Zasadnicze szkolenia wojskowe (poza tymi organizowanymi niezależnie przez pion walki czynnej) miały układ trójstopniowy:



organizowane były na poziomie podstawowym – tj. drużyn, plutonów terenowych (kilkutygodniowe, np. w zakresie elementarnego rozpoznawania broni, wyszukiwania i rozpoznawania celów, służby wewnętrznej, tj. rozpoznawania stopni wojskowych), w ramach kursów podoficerskich (tzw. szkół młodszych dowódców) i od maja 1941 r. tajnych Zastępczych Kursów Szkoły Podchorążych Piechoty. Należy jednoznacznie podkreślić, że już samo ich prowadzenie w warunkach opresyjnej okupacji było wyczynem nie lada. Warto jednak wskazać na zasadnicze różnice dzielące wspomniane kursy od tych z czasów pokoju. O ile przed 1939 r. podchorążówka trwała rok, to najbardziej znana konspiracyjna podchorążówka założona w Warszawie przez Kedyw KG AK kryptonim „Agricola” już tylko od sześciu miesięcy do miesiąca. W terenie normą było zaledwie od 295 do 270 godzin zajęć teoretycznych obejmujących: regulamin służby wewnętrznej, naukę o broni piechoty, taktykę, topografię, naukę dowodzenia, walki w terenie, w mieście oraz walki partyzanckiej. Zwłaszcza te ostatnie były swoistym novum w zasadzie dla większości uczestników zajęć, tak po stronie instruktorów, jak i elewów. Zwykle na koniec starano się zapewnić też część praktyczną, czyli zajęcia w terenie. Kurs szkoły młodszych dowódców trwał – pierwszy aż dwanaście miesięcy, kolejne już tylko cztery miesiące, nie zaś jak przed wojną od roku do pół roku. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że najbardziej rozpowszechnioną formą szkolenia była jednak sama bieżąca działalność bojowa niemieszcząca się w programach żadnych kursów czy szkół. Nierzadko zaś szkolenia sprowadzały się do wydania elewom materiałów szkoleniowych i przeprowadzenia samych egzaminów. Widoczny w omawianym systemie był brak szkół kształcących oficerów na wyższe stopnie – co związane było z ogromnymi stratami kadry instruktorskiej poległej w wojnie obronnej 1939 r. lub przebywającej w niewoli. Braki kadry dowódczej starano się niwelować, wprowadzając nową kategorię oficerów czasów wojny – ludzi bez stosownego przeszkolenia (także i wykształcenia), mających jednak za sobą znaczące osiągnięcia na polu działalności konspiracyjnej.

Warto zwrócić uwagę na pewien istotny szczegół, a mianowicie na teoretyczny i praktyczny wymiar owych szkoleń wojskowych w warunkach okupacyjnych. O ile pierwszy z nich udawało się zwykle jakoś ukryć, o tyle drugi zwłaszcza w odniesieniu do szkoleń z dywersji już raczej nie. Problem dotyczył nie tylko kwestii zapewnienia bezpieczeństwa szkolących się, ale także wynikał ze stałych

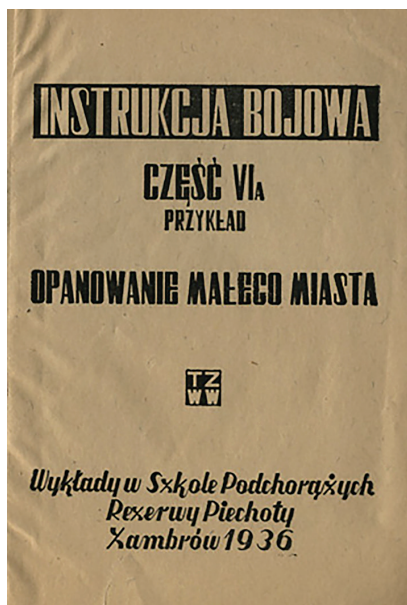
ograniczeń sprzętowych: materiałów wybuchowych, broni i amunicji, które starano się po prostu zachować na czas samej konfrontacji z okupantem. Oznaczało to w praktyce, że spora część cywilów – żołnierzy AK ruszała do boju po prostu nieostrzelana, zdobywając doświadczenie dopiero w samej walce. Jakże inaczej w tym kontekście rysują się osiągnięcia tej podziemnej armii. Akcje likwidacyjne czołowych przedstawicieli niemieckiego aparatu represji z Franzem Kutscherą na czele (akcje „Główka”, „Kośba”), dywersje na kolei (akcje „Wieniec”, „Odwet kolejowy”, „Jula”), walki w obronie polskiej ludności na Zamojszczyźnie czy wreszcie udział w powstaniu strefowym – znanym jako akcja „Burza”. Za te wszystkie dokonania tym większy należy się im szacunek.

Armia w polu czy w domu?

Armia Krajowa była armią konspiratorów pozostających w przytłaczającej większości w domu, a nie w polu, mimo że formalnie cały czas była aktywnym uczestnikiem działań wojennych. Większość jej żołnierzy mieszkała na co dzień ze swoimi rodzinami, co jakiś czas przechodząc tylko szkolenia z różnych dziedzin, ewentualnie otrzymując co pewien czas prasę konspiracyjną. Mimo częstokroć długiego stażu organizacyjnego nigdy nie otrzymała też szansy na otwarte wystąpienie w polu. Stan taki wynikał z prostej, racjonalnej kalkulacji dowódców mających rozeznanie co do sił i środków, jakimi faktycznie dysponowali. Porównując tę sytuację do standardów normalnej armii – to tak, jakby większość żołnierzy po przeszkoleniu (lub bez niego) występowała w tej roli tylko nominalnie, tj. w rezerwie, nie mając szans na powołanie do armii zawodowej – tej realnie występującej w polu.

Armia uzbrojona czy bezbronna?

Oceniając możliwości przeciwstawienia się przez Armię Krajową niemieckiemu terrorowi, eksterminacji społeczeństwa polskiego, realizowanemu głównie na ziemiach polskich ludobójstwu Żydów, trzeba koniecznie zwrócić uwagę, że pomimo liczbowej siły AK była do końca armią w znacznym stopniu bezbronną. Oczywiście sytuacja pod tym względem była w terenie płynna i bardzo zróżnicowana. Od znacznych zasobów pozostających w rękach np. organizacji wileńskiej czy nowogródzkiej w 1944 r., poprzez stany średnie z obszaru Generalnego Gubernatorstwa czy Bezirk Białystok (w Okręgu AK Białystok na 33 tys.



Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze drukowały podręczniki i instrukcje, takie jak *Opanowanie małego miasta*, zakamuflowane jako wydawnictwa przedwojennych Szkół Podchorążych. Fot. ze zbiorów Marka Ney-Krwawicza

żołnierzy broni było według wykazów tylko dla 5,5 tys. – czyli dla jednej szóstej), po śladowe ilości na terenach wcielonych do III Rzeszy. Sytuacji tej nie były w stanie zniwelować zrzuty broni dokonywane przez aliantów, zwłaszcza że były one ześrodkowane w zasadzie wyłącznie na terenie Generalnego Gubernatorstwa (okręgi wschodnie: Białystok, Wilno, Nowogródek, Polesie, Wołyń przez całą wojnę nie otrzymały ani jednego zrztu,

Okręg Poznański natomiast tylko trzy). Łącznie od lutego 1941 do końca 1944 r. wykonano ich 483, dostarczając w ten sposób nieco ponad 1,5 tys. zasobników. Nie wszystkie zawierały jednak uzbrojenie, ale też żywność, materiały sanitarne, łącznościowe czy wreszcie sorty mundurowe. Przełomu nie przynosiły też zdobyte wojenne, jak również produkcja własna. W efekcie w końcowym okresie okupacji niemieckiej uzbrojenia wystarczało przeciętnie dla co dziesiątego żołnierza. Reszcie pozostawał jedynie zapal i czekanie na ewentualną śmierć kolegów, po których można było przy dużym szczęściu „odziedziczyć” pozostawioną przez nich broń. Warto pamiętać o tych ograniczeniach, gdyż ciągle żywe są oskarżenia rodem z PRL-u – mówiące o staniu przez AK przez cały okres wojny z bronią u nogi – wyłącznie z powodów politycznych.

Armia Krajowa była i tak najliczniejszą podziemną armią okupowanej przez Niemców Europy. Jej możliwości operacyjne i bojowe, które – co trzeba jednoznacznie podkreślić – stale wzrastały, należy jednak postrzegać je przez pryzmat realnego wyposażenia, jakim dysponowała. W tych warunkach mogła zrobić tyle i tylko tyle, zwłaszcza że do końca miała przeciwko sobie niepokonaną, dobrze wyposażoną i doświadczoną w bojach armię niemiecką. Opowieści o rozganianiu przez pojedynczych partyzantów wielokrotnie silniejszych oddziałów Wehrmachtu, SS, Sipo, Szupo czy żandarmerii można traktować jedynie w kategoriach science fiction.

Armia opłacana czy altruistyczna?

Mimo kolejnych kredytów zaciąganych przez rząd polski na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii czy w Stanach Zjednoczonych, AK była armią stale niedofinansowaną. Pieniądzy wciąż brakowało, a potrzeby rosły. Według preliminarza na 1942 r. zapotrzebowanie dowództwa AK wynosiło ponad 3,5 mln dolarów. Całość środków przekazanych na działania wojskowe Polskiego Państwa Podziemnego do końca wojny – to ok. 27 mln dolarów papierowych, 350 tys. dolarów w złocie, 2 tys. funtów w złocie, 4 tys. marek w złocie i 1,5 tys. złotych rubli, a także 4 mln marek niemieckich i 90 mln „młynarek” (czyli złotych). Stan ten wynikał nie tylko ze stale rosnącej liczby szeregow, opłacanych funkcyjnych, rozbudowywanych specjalistycznych struktur, ale także ze ciągle wzrastających wydatków rzeczowych (zakupów uzbrojenia, prowiantu, medykamentów) oraz nieustannie i nieuchronnie powiększającej się liczby ukrywających się przed niemieckim aparatem bezpieczeństwa, którym trzeba było zapewnić opłacane konspiracyjne lokale i zwyczajną możliwość przeżycia na nielegalnej stopie. W jednym z meldunków gen. Stefan Rowecki pisał: „Znaczna część członków nie ma możliwości ulegalizowania swej pracy w danym terenie, działając przeto z ukrycia nie może sobie wytworzyć najprostszyc, normalnych warunków bytowania. Zmuszona jest do częstej zmiany miejsca zamieszkania i noclegu, a z braku normalnego zameldowania pozbawiona jest nawet przydziału żywności na karty aprowizacyjne”. Generalnie etaty dla funkcyjnych podzielono na trzy kategorie (w zależności od stopnia zaangażowania), w ramach których zachowano dosyć dużą rozpiętość kwotową wynikającą z kosztów utrzymania różnych na różnych terenach. I tak np. etat kategorii pierwszej w Warszawie, Krakowie, we Lwowie opiewał na 2,5 tys., na tzw. prowincji teoretycznie na 2 tys. (w rzeczywistości np. na terenie Obszaru Warszawskiego od 450 do tylko 100 „młynarek”), w Wilnie i Łodzi zaś na 830 reichsmarek. Co warto podkreślić, w polityce finansowej dowództwa AK widać wyraźnie silnie zaakcentowaną zasadę solidaryzmu i pomocniczości. Obok wspomnianej etatyzacji obowiązywały w niej różnego rodzaju dodatki, rodzinny, przeniesieniowy, zapomogi dla rodzin aresztowanych, inwalidów.

Szeroki wachlarz finansowania dotyczył stosunkowo wąskiej grupy żołnierzy. O ile dowódcy – zwłaszcza z pionu walki czynnej lub też innych specjalistycznych komórek komendy głównej, komend obszarowych, okręgowych – mogli liczyć na godziwe wynagrodzenie, w skład którego wchodziły wspomniane wcześniej

dodatki, to dla szeregowych, zwłaszcza w terenie, pieniędzy zwyczajnie brakowało, a wypłacane „pensje” z trudem wystarczały nawet na bardzo skromne utrzymanie. Powodowało to nieuchronnie sięganie przez nich (zwłaszcza tych posiadających przy sobie nielegalnie – tzn. poza ewidencją – broń) po inne źródła zarobku – w postaci zysków z nielegalnego handlu czy też pozaorganizacyjnych eksów. Niewątpliwie stan taki odbijał się nie tylko na ich osobistym bezpieczeństwie, ale także na bezpieczeństwie komórek, oddziałów, struktur, do których należeli, nie mówiąc już o problemach związanych z rozsiewaną za ich przykładem demoralizacją. Wobec takich wyzwań AK działająca w podziemiu miała bardzo ograniczone instrumentarium penalizacyjne. W zasadzie poza degradacją, odesłaniem do rezerwy i wydaleniem z szeregów (co z punktu widzenia bezpieczeństwa było rozwiązaniem ze wszech miar niekorzystnym), pozostawała tylko kara śmierci. W zależności od terenu – a przede wszystkim zależnie od indywidualnych interpretacji obowiązujących przepisów dokonywanych każdorazowo przez poszczególnych dowódców (szczególnie okręgowego, a w końcowym okresie wojny nawet obwodowego) najwyższy wymiar kary można było otrzymać tak za przestępstwa do tego adekwatne – tj. np. za zabójstwa, jak i za defraudację pieniędzy organizacyjnych, sprzedaż broni, za które w warunkach pokojowych grozić mogły i powinny co najwyżej kary więzienia. Problem w tym, że w warunkach okupacji tych kar pośrednich nie można było zastosować. Nadawało to AK pewne cechy represyjne (nieobecne w armii), o których zresztą każdy nowo wstępujący dowiadywał się już podczas przysięgi, w tekście której informowano go, że „zdrada (jak się okazywało w praktyce nie tylko) karana będzie śmiercią”.

Armia na straży porządku publicznego

Jednym z koronnych zarzutów formułowanych do dzisiaj wobec AK jest jej stosunek do problemu porządku publicznego. Faktycznie pierwsze rozkazy regulujące kwestie jej zaangażowania na gruncie zwalczania bandytyzmu pospolitego pojawiły się dopiero w 1943 r. Trzeba jednak w tym miejscu zauważyć, że będąc częścią polskich sił zbrojnych, AK za ten fragment zadań państwa formalnie nie odpowiadała i według reguł demokratycznych nawet odpowiadać nie powinna. To słabość pionu Delegatury Rządu i podległej jej podziemnej policji, czyli Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, sprawiły, że zdecydowano się wyjątkowo poszerzyć w tym obszarze prerogatywy armii. Było to tym bardziej uzasadnione, że zjawisko bandytyzmu w wielu przypadkach miało



Okupacyjna „młynarka” – 500 złotych z 1940 r., tak zwany góral. Fot. Wikimedia Commons

określoną twarz i szyld polityczny, co pozwalało wiązać go z pospolitą antypaństwową dywersją, której zwalczanie było zadaniem spoczywającym właśnie na wojsku.

Armia apolityczna?

Armia Krajowa – jak przystało na część Wojska Polskiego – miała być według zapewnień kolejnych dowódców armią apolityczną. Tymczasem sam proces jej powstawania i rozwoju przeczył wspomnianym założeniom. Stworzona przez oficerów zawodowych – a więc osoby identyfikowane z ekipą rządzącą w Polsce przed 1939 r. – nie bez racji uważana była przez wielu oponentów za organizację sanacyjną o określonym obliczu politycznym. Tej wyjściowo trudnej sytuacji nie poprawił realizowany konsekwentnie przez cały okres okupacji niemieckiej proces scalania innych organizacji (w sumie około dwustu) – w większości rozmaitych bojówek partyjnych o bardzo wyrazistym obliczu politycznym – w ramach jednej wspólnej podziemnej armii. Ostatnią znaczącą – tj. Narodowe Siły Zbrojne – scalono dopiero wiosną 1944 r. Z jednej strony trudno zaprzeczyć, że z punktu widzenia Rządu Polskiego na Uchodźstwie był to mechanizm nieuchronny i jedyny możliwy – pozwalający poprzez jedno „zbrojne ramię” kontrolować sytuację w kraju. Z drugiej jednak strony „wlanie” w te same szeregi ludzi o tak odległych poglądach jak członkowie Tajnej

Armii Polskiej, Polskiej Organizacji Zbrojnej „Znak”, „Miecza i Pługa”, Korpusu Obrońców Polski, Organizacji Wojskowej „Unii”, Gwardii Ludowej PPS-WRN, Tajnej Organizacji Wojskowej, Konfederacji Zbrojnej, Socjalistycznej Organizacji Bojowej, Polskiego Związku Wolności, Pobudki, Narodowej Organizacji Wojskowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Batalionów Chłopskich stwarzało realne niebezpieczeństwo rozsadzenia AK od wewnątrz, zwłaszcza że każdemu z kolejnych scaleni towarzyszyły ustępstwa i koncesje ze strony dowództwa AK na rzecz nowych współtowarzyszy broni. Na przykład BCH w Okręgu Lubelskim wywalczyły dla swoich członków miejsca na wszystkich szczeblach dowódczych – bez względu na ich faktyczne kwalifikacje wojskowe i wykształcenie. Koncesje te pozwalały zachować im też, mimo teoretycznej zmiany szyldu, dotychczasową spójność organizacyjną, a nade wszystko dawne kanały ideowego oddziaływania ze strony politycznych nadbudówek. W efekcie pozornie jednolita podziemna armia była w rzeczywistości eklektycznym tworem wielu partyjnych armijek, z których część do samego końca przedkładała interes partyjny nad interes państwa. Problem ten dał o sobie znać ze szczególną mocą w momencie wkroczenia na terytorium Polski Armii Czerwonej, doprowadzając np. na Podkarpaciu do bardzo szybkiej dezintegracji zbrojnego ramienia Polskiego Państwa Podziemnego, na długo przed jego samolikwidacją.

Jedna armia o wielu obliczach

Armię Krajową mimo jednolitego dowództwa, takich samych regulaminów, obowiązującego wszystkich identycznego rozkazodawstwa trudno uznać za armię o jednolitym obliczu. Nie chodzi tu bynajmniej o umundurowanie oraz takie czy inne sympatie polityczne, ale o przyjęcie przez poszczególnych dowódców szczebla okręgowego różnych modeli działania. W konsekwencji takiego zróżnicowania organizacja nowogródzka występująca w większości w polu (na 10 tys. członków aż 7,5 tys. służyło w 10 batalionach, 7 szwadronach kawalerii), podobnie jak i wileńska (na 12 tys. – 8 służyło w 16 brygadach) miały się nijak do ponad 30-tysięcznej organizacji białostockiej kultuwującej aż do końca okupacji niemieckiej model spokojnego, utajnionego rozwoju struktur konspiracyjnych, której siły zmobilizowane na akcję „Burza” nie przekroczyły w sumie 2,5 tys. żołnierzy. Różne oblicza AK, będące często konsekwencją postawy komendantów poszczególnych okręgów, wynikały jednak przede wszystkim – o czym trzeba pamiętać – z warunków narzuconych

przez niemieckiego okupanta. I tak, w innej rzeczywistości działały okręgi na terenie Generalnego Gubernatorstwa, w innej okręgi na tzw. ścianie wschodniej (w Komisariatach Rzeszy „Litwa” czy „Białoruś”) zagrożone dodatkowo przez nacjonalistów litewsko-białorusko-ukraińskich oraz czerwoną partyzantkę, w jeszcze innej okręgi zlokalizowane na terenach włączonych bezpośrednio do III Rzeszy (w Kraju Warty, Okręgu Rzeszy Gdańsk Prusy Zachodnie, Okręgu Śląsk, Prowincji Prusy Wschodnie czy nawet Rejencji Ciechanowskiej – obejmującej Północne Mazowsze). W tych ostatnich, w przeciwieństwie do np. Wileńszczyzny, nie mogło być w ogóle mowy o istnieniu licznych i dużych oddziałów partyzanckich, a nawet drobne utarczki o charakterze aprowizacyjnym urastały do rangi wielkich wydarzeń.

Mimo szumnych planów odtwarzania przez AK wszystkich rodzajów sił zbrojnych – i formalnego nawiązywania do tradycji jednostek WP sprzed 1939 r., wszystkie oddziały bojowe tej podziemnej armii były faktycznie tylko i wyłącznie jednostkami „niedozbrojonej” piechoty oraz w mniejszej części kawalerii, ze wszelkimi tego ograniczeniami na ówczesnym teatrze działań wojennych.

To, że przy wszystkich wymienionych wcześniej trudnościach i meandrach działalności, stratach sięgających ponad 60 tys. członków – żołnierzy (nie licząc współpracowników i rodzin), AK stać było na osiągnięcie tak wielkiej aktywności, uznać trzeba za niewątpliwą sukces. Jej żołnierzom udało się wykołować ponad 700 pociągów, wysadzić 38 mostów kolejowych, zniszczyć blisko 4,5 tys. samochodów wroga, wykonać 25 tys. akcji sabotażowych, ponad 5700 zamachów na przedstawicieli niemieckich sił okupacyjnych, ponad 3 tys. wyroków śmierci na zdrajcach. Członkom wywiadu udało się rozpoznać całość sił niemieckich w GG, dotrzeć do większości fabryk zbrojeniowych zlokalizowanych nie tylko na terenie byłej RP, ale także III Rzeszy, przejąć niewybuch rakiety V-2 i zdobyć wiele innych niezwykle cennych materiałów, które walnie przyczyniły się do zwycięstwa aliantów nad nazistowskimi Niemcami. To tylko tyle i aż tyle dla armii innej niż wszystkie.



Tomasz Łabuszewski (ur. 1966) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Autor książek: (z K. Krajewskim), *„Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); (z K. Krajewskim i P. Niwińskim), *Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952* (2010); *Rzeczpospolita utracona / A Republic Lost* (2011); (red. nauk.), *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956* (2012); *5 Brygada Wileńska AK na Pomorzu, Warmii i Mazurach 1945–1947* (2017); (z A. Obrębską i M. Ptasieńską) *Przez Morze Czerwone. Rzeczpospolita Polska na uchodźstwie 1945–1990* (2019) i in.